GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i oświacie.

№ 19. N. Piekary, piątek 7. Marca 1890. **Rok 3.**

„Gwiazda Piekarska“ wychodzi co **Wtorek** i **Piątek** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, u panów agentów jak i dla miejscowych 1 markę; pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austryi z przesyłką 1 fl. — Wprost z Ekspedycyi 85 fen.

Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Ekspedycya „Gwiazdy Piekarskiej“ w N. Piekarach (Deutsch-Piekar O/S. per Scharley.) Za ogłoszenia płaci się od wiersza drobnego lub zajętego miejsca 15 fen. Reklamy 30 fen

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Wiadomości kościelne.

O Nauce chrześcijańskiej.

III.

(Ciąg dalszy.—Zob. Nr. 18.)

Wykład czwartego artykułu Składu Apostolskiego.

Czwarty artykuł wiary swiętej naszej: „Umęczon pod Pontskim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion“, zawiera najdroższą i do wierzenia najpotrzebniejszą tajemnicę Odkupienia naszego, a znaczenie tego artykułu jest to: Iż Chrystus Pan przebywszy na ziemi około lat 33 i wskazawszy nam życiem swojem przenajświętszem, nauką swoją i cudami drogę zbawienia, był przez Pontskiego Piłata, Rządcę Judei niewinnie skazany na ubiczowanie i przybicie do Krzyża, na którym umarł; a niektórzy ludzie zacni i pobożni pogrzeb sprawili Mu.

Co do tej Tajemnicy, ludziom małej wiary nastręczały się niektóre wątpliwości, a mianowicie: że jeśli Chrystus Pan jest Synem Boga Wszechmogącego, jakże się to stało, iż Bóg Ojciec nie wybawił Go z rąk Piłata? A nawet, jeśli Chrystus jest Bogiem, dla czegóż sam się nie wybawił? Otóż co do tego punktu, pragniemy wątpiących objaśnić, iżby tę najdroższą nam Tajemnicę poznali i pojęli, a następnie aby byli tem wdzięczniejszemi Bogu za dobrodziejstwo Odkupienia.

Chrystus Pan, gdyby był chciał, mógłby był tysiącami sposobów wybawić się z rąk Piłata: a nawet świat cały nie byłby mocen uczynić Chrystusowi najmniejszego złego, gdyby był dobrowolnie na to nie zezwolił. A to się i ztąd jasno pokazuje: iż Chrystus Pan, który to powiedział uczniom swoim, wiedział dobrze, że Żydzi szukali Go, aby Go ubiczować, naigrawać się z Niego i nakoniec zabić Go; a wszakże nie ukrywał się, lecz owszem poszedł na spotkanie nieprzyjaciół swoich. A kiedy ci Go szukali, aby Go pojmać, a nie poznali Go, On sam powiedział, iż jest tym, którego szukają. A gdy od tych słów Jego, wszyscy w znak upadli jakby nieżywi, on chociaż mógł, nie uszedł, lecz czekał póki nie powstali; a potem dał im się wziąć, związać i jako Baranek łaskawy prowadzić gdzie chcieli.

A może jeszcze zapyta kto: Dla czego Chrystus Pan będąc niewinnym, dał się niesprawiedliwie ukrzyżować i zabić? Otóż dla wielu przyczyn, lecz głównie dla zadosyć uczynienia Bogu za grzechy nasze. Wiedzieć bowiem nam potrzeba, iż obraza mierzy się godnością tego, który jest obrażony; przeciwnie zaś, zadosyć uczynienie mierzy się godnością tego, który zadosyć czyni. I tak np. gdyby służący uderzył w twarz książęcia, byłoby to uważane za przestępstwo bardzo wielkie, stosownie do godności książęcia; lecz gdyby książę uderzył służącego, byłoby to rzeczą małej wagi, stosownie do niskości służącego. Przeciwnie znów, jeśli się służący pokłoni książęciu, za mało się to uważa; lecz jeśli książę pokłoni się służącemu, będzie to łaską wielką, stosownie do powyższego prawidła. Owóż, ponieważ pierwszy człowiek Adam, a w nim my wszyscy, obraziliśmy Boga, którego godność jest nieskończoną, obraza ta wymagała zadość uczynienia nieskończonej wartości: a że ani między ludźmi, ani między Aniołami nie było nikogo, któryby był takiej wartości, przeto Syn Boży, który jako Bóg ma nieskończoną godność, wziąwszy ciało śmiertelne, w tem ciele, na zadosyć uczynienie Bogu, poddał się śmierci Krzyżowej; a tym sposobem, cierpieniem swojem zupełnie zadosyć uczynił Bogu za grzechy nasze.

A jakaż jest jeszcze inna przyczyna, dla której Chrystus Pan chciał ponieść śmierć tak okrutną, oto dla nauczenia nas przykładem swoim cnót cierpliwości, pokory, posłuszeństwa i miłości, które to cnoty Krzyż Chrystusowy doskonale wyraża: bo nie masz większej cierpliwości, jak cierpieć niesprawiedliwie śmierć tak okrutną i tak haniebną; ani większej pokory, jak będąc Panem wszystkich panów, dać się ukrzyżować dobrowolnie pomiędzy łotrami; ani większego posłuszeństwa, jak woleć raczej umrzeć aniżeli nie dopełnić rozkazu Ojca Przedwiecznego; ani większej miłości, jak położyć życie dla zbawienia samychże nieprzyjaciół swoich. Aby nie zabierać za wiele miejsca, przerywamy pismo to nasze na dziś, a zostawiamy dalszy wykład do następnego numeru.)

O sprawie robotniczej.

Do przyczyn które pomiędzy robotnikami na Górnym Śląsku niezadowolenie wywoływają zaliczyć trzeba bezwarunkowo w ostatnim czasie dużo po gazetach ganiony a przyjęty tutaj ogólnie sposób wypłaty robotników. Gdyż tym sposobem robotnik dopiero dwa lub trzy tygodnie po obrachunku (Schlus) dostaje dawno już zarobione pieniądze. Robotnik tylko wtenczas mógłby praktycznie się urządzić gdyby chociaż tylko co tydzień albo choćby i co dwa tygodnie dostał wypłatę — gdyż wtenczas widziałby ile ma zarobionego i podług tego mógłby stosować wydatki swoje, a przedewszystkiem że mając częściej gotowy grosz w ręku mógłby towary swoje kupować, gdzie by się jemu najlepiej podobało i za swoje pieniądze dobry i tani dostał towar. A co najgłówniejsze, że nie byłby zmuszonym brać towaru na kredyt i przez to w najokropniejszy sposób być wyzyskiwanym — bo kupiec u którego robotnik ma dług będąc pewnym że on biorąc towar na kredyt a nie mogąc starego długu zapłacić nie będzie śmiał ani się tyle handlować ani też zganić towaru — podaje mu towar lichszy i za wyższą cenę jakby ją zapłacił płacąc zaraz. Z drugiej zaś strony, biorąc na kredyt, weźmie się nie jedno czego kupując za gotówkę nie kupiłoby się — zręczny kupiec potrafi robotnikowi wmówić to i owo zapewniając go, że przecież zaraz nie potrzebuje zapłacić i tym sposobem robotnik ani się spostrzeże kiedy, dług jego tak urośnie że go tak wnet zapłacić nie jest w możności, kupiec zaś ma go przez to w ręku i zmusza niejako do dalszego kupowania u siebie. Robotnik wygląda przez cztery tygodnie z upragnieniem wypłaty (Geldtagu). Ten przychodzi nareszcie, robotnik odbiera pieniądze, ale cóż z tąd? kiedy one już dawno do niego nie należą — i ledwo przeliczywszy je czasem już musi odnosić za wzięte na kredyt już dawno zjedzone towary. I cóż mu pozostanie? Z czego będzie żył te cztery tygodnie, które go znowuż od Geldtagu dzielą? Otóż znowu na kredyt, a czy jego dług na przyszły geldtag będzie mniejszy to wielkie pytanie, a prawie na pewno można twierdzić że nie. W końcu jeszcze i to musimy nadmienić, że robotnicy którzy lubią odwiedzać szynkownie, nie tak często tam by się znajdowali, gdyby nie pili na kredyt, bo tym sposobem robotnik, dokładnie wiedziałby ile stracił i jaką przez to krzywdę wyrządza zgłodniałym może dzieciom i żonie. Tymczasem gdy tylko kupiec nie zaś własna kieszeń zapisuje kieliszki to i te idą jeden po drugim i ani się człowiek ten nie spodzieje jak mu po każdym kieliszku ubywa rozumu a przybywa długu — a w końcu co się jeszcze dzieje — za niego muszą cierpieć i drudzy robotnicy towarzysze i koledzy jego — bo potem krzyczą i rozgłaszają, że robotnicy robią zbytki, tracą na próżno pieniądze i tym podobne rzeczy i tak potem niewinni muszą też za nich cierpieć — bo choć potem robotnik zaniesie gdzie skargę na ciężką pracę i lichą zapłatę, to mu odpowiedzą: „a na zbytki to macie?“ A chociaż zresztą i to pominiemy, jak złe jest to, że robotnik przez to, że nie dość często dostaje wypłatę jest skazany na robienie długów, ale i przez to jeszcze i z innej przyczyny zrobi czasem niejeden wydatek, którego by może w innym razie nie zrobił. Gdy robotnik dostanie zarobek czterotygodniowy do ręki to wtenczas zdaje mu się, że za te pięćdziesiąt kilka lub sześćdziesiąt marek można Bóg wie co kupić i ani się spostrzeże kiedy zrobi ten lub ów niepotrzebny wydatek i jeśli, już ma długi nie może znów zapłacić takowych, tylko robi znów większe długi. A czyż znowu tak bardzo dziwić się będziemy robotnikowi, który cztery tygodnie ciężko pracował i musiał sobie czasem nawet najpotrzebniejszego posiłku odmówić, że później gdy ma w ręku większą sumę pieniędzy nie potrafi oprzeć się pokusie, której często ludzie wyżej nawet od niego stojący ulegają? Naszem zdaniem więc byt robotnika o wiele by się poprawił gdyby na kopalniach i hutach i tym podobnych przedsiębiorstwach chlebodawcy zaprowadzili zwyczaj, chociażby tylko co 14-cie dni robić tak zwany "Schluss" czyli całkowity obrachunek. — Być może, że przez to przybyłoby panom urzędnikom więcej zajęcia, ale za to na polepszenie bytu robotnika miałoby to wpływ znaczny — a wtenczas niebyłoby tych ciągłych niezadowolnień i co za tem idzie strejków. — Odpowiedzą może na to panowie urzędnicy: „toć przecież robotnicy co czternaście dni dostają forschus — tak, jest to prawda, ale robotnik biorący forschus nie wie, ile ma zarobionego i ile mu się przy całkowitym obrachunku jeszcze dostanie, przez co weźmie często na forschus tyle nie omal, ile cały jego miesięczny zarobek wynosi a na geldtag, gdy kupi najpotrzebniejsze tylko rzeczy — kilka mac mąki np. — ileż mu jeszcze wtenczas zostanie? Czasem tak maleńką sumę, że zdesperowany nie wiedząc, co z nią począć i jak z niej przez cztery tygodnie wyżywić sam siebie, żonę i ośmioro albo i więcej dzieci przy panującej przytem u nas drożyźnie, zdesperowany, jak to już wyżej powiedzieliśmy, idzie do szynkowni, żeby zapomnieć o biedzie, jaka jest w domu i traci tam owe ostatnie pozostałe mu kilka marek. — Taki np. wypadek opowiadał nam kilka dni temu jeden z górników — skarżąc się na to, że zarzuty, jakie im z różnych stron czynią, nie są czasem wcale uzasadnione — gdyż on sam, mimo, że zresztą jest trzeźwym i oszczędnym człowiekiem, gdy mu po odciągnięniu na konsum 40-tu i na inne różne wydatki blisko 12-tu marek wypłacono 5 niespełna. Wracając do domu z kolegą, skarżąc się na swoją dolą, wstąpili na jednego do karczmy i ów robotnik powrócił później do domu z kilka fenygami w kieszeni — i zapewniał nas — co zresztą i sami pojęliśmy dobrze, że żona jego za te kilka fenygów nie zakupiła na targu przysmaków i drogich rzeczy. — Jest prawda, dużo robotników, którzy sobie mogą na niejeden wydatek pozwolić i którzy są rzeczywiście zamożni, to jednakże po części ludzie z bardzo małą familią, albo też zresztą tacy, którzy mają kilkoro dorosłych dzieci, z których każde porówno z ojcem pracują, także zarobek do domu przynosi. A czy ten zarobek łatwy jest, — to ci tylko wiedzą, którzy muszą dzień cały albo noc całą w największem gorącu pchać wózki ciężko naładowane węglem — albo kuć kamieniołomy — słabemi często z nadwyrężenia rękami. Nie wspominając już ile ztąd chorób wynika, że rokotnik spocony po skończeniu pracy często godziny całe musi czekać na wydobycie go z kopalni i to na mrozie i na przewiewie (cugu) ale czyż robotnik w kopalniach lub hutach jest pewnym, czy za minutę żyć jeszcze będzie? albo czy nie zostanie co gorsze ponieką jeszcze na całe życie kaleką — jak tego częste bardzo mamy przykłady. Ponieważ kwestya robotnicza jest niewyczerpana — my więc, jako dobrze robotnikom

Uczmy dzieci czytać po polsku!

życzliwi — chociaż ciągle im przyjaźni naszej nie narzucamy, później jeszcze do tej kwestyi wrócimy, mamy bowiem to przekonanie, że robotnicy sami są tyle oświeceni, że wiedzą, kto im prawdziwy przyjaciel, chociażby i nieznali bajki o czapli i rybach.

— Temi dniami wręczono nam petycyę robotników, która ma być wysłaną do parlamentu niemieckiego. Otóż rozpatrzywszy się w niej — uznaliśmy iż nie zawiera ona jeszcze dostatecznych punktów do ulgi robotnikom naszym potrzebnych. Napiszemy o niej obszerniej w następnym numerze.

— Robotnicy strejkujących kopalni „Deimelsberg“ i „Johann“ jak donosi koloń̇ska „Volkszeitung“, postanowili oni jeszcze telegrafować do ministra handlu, że robotnicy z Deimelsberga, którzy podług wszelkich przepisów wypowiedzieli miejsce, zostali w okolicznych kopalniach odprawieni z uwagą: „Robotnicy z Deimelsberga nie dostaną pracy.“

— W Weisenburgu, w Bawaryi urządzili sobie panowie narodowi liberałowie — jak donosi monachijska „Fremdenblatt“ — pochód zapustny, który w swej pospolitości przewyższa wszystko, co bywało kiedykolwiek. Było tam wyszydzanie znaczniejszych osobistości katolickich. I tak np. jechał przez miasto jako maska, deputowany do sejmu, dr. Daller, w kapłańskim ubiorze, w jezuickim kapeluszu i płaszczu. Na wozie znajdował się napis: placetum regium, czyli gilotyna Dalerowska a maszyna do krajania sieczki przecinała nic wszystkich rozsądnych wniosków itp. Zgorszenie było tak wielkie, że obecna tam książęca rodzina natychmiast wyjechała. Aby uzupełnić jeszcze dozę pospolitości i nietolerancyi, obchodził miasto we wtorek zapustny Kapucyn w habicie, z różańcem zrobionym z kartofli, którym bił na wszystkie strony. Cóżby powiedzieli protestanci na to, gdyby w miejscowości katolickiej obwożono np. prezesa konsystorskiego Stählina, udzielającego rady biskupom, co mają robić.

Weteran z wojen Napoleońskich

Napisał J. Z.

(Dalszy ciąg. Zobacz Nr. 18.)

Już prąd powietrza, który przed nią leci, musnął o jego skroń rozgonioną... już słyszy przyspieszony jej oddech... widzi na zakręcie jej ciemną, wiotką sukienkę... to ona!

Nanio stanął w postawie wyczekującej. Rąk naprzód nie wyciągnął, bo to był dzień, a nie wieczór jak wczoraj. Zresztą i nie myślał jakoś o tem w tej chwili, bo zdawało mu się po dzisiejszych rozczarowaniach, że do tego jeszcze bardzo daleko!...

Stał więc bez myśli i planu, jak człowiek nagle zaskoczony. Tyle szczęścia nie spodziewał się w tej chwili i nie był na nie przygotowany. Widział jednak, że to chwila dla niego stanowcza, że z jej zachowania się, gdy koło niego będzie przechodziła, będzie mógł poznać, jak to sam przed chwilą powiedział, czy dla niego zeszła gwiazda szczęścia, czy wiecznej męczarni. Wlepił więc w nią oczy, śledząc każde jej poruszenie.

O zgrozo!... Paulina wydała mu się w tej chwili zupełnie inną istotą. Wprawdzie była trochę bledszą, niż z rana, ale chód jej był tak spokojny, tak ściśle odmierzony, jakby jej pulsa biły w tej chwili najregularniej. Nie było w niej widać najmniejszej alteracyi (pomięszanie), a o szkarłatnym rumieńcu nie było ani mowy! Mimo nierównych i wydeptanych schodów szła z taką pewnością, że ani nadziei, aby się potknęła. Jej piękne czarne oczy świeciły takim spokojem, tak trzeźwo patrzyły przed siebie, jakby ani błękitnego kwiatka, ani obłoczków na niebie nie widziały. Słowem, była to kobieta posągowej piękności, ale pierś jej była zimna i obojętna jak marmur biały.

Przechodząc koło Nania, nie spojrzała wcale na niego. Widok jego nic a nic jej nie obchodził. Żadna fibra (żyłka) nie drgnęła na jej twarzy, żaden jaśniejszy promień nie strzelił z jej oczu. Nawet kroku nie przyspieszyła, ani nie wypuściła wiotkiej sukienki, którą w ręku trzymała.

I z wolna, tym samym krokiem, nie oglądnąwszy się wcale, puściła się dalej kurytarzem aż do drzwi doktora Szota.

Nanio nie wiedział właściwie, co się z nim stało. Miał jednak takie uczucie, jak ten, co stawiał na loteryę i nagle obaczył zupełnie obce numera!... Przeciera oczy i znowu patrzy, a gdy już dostatecznie o przegranej się przekonał, zaczyna się tem pocieszać, że nie daleko był wygranej, bo miał na kartce 23 i 47, a wyszły 32 i 74! Byle tylko przewrócić te numera, a byłoby ambo!

I Naniowi pokazały się jego numera wprost przewrotnie, z tą jednak różnicą, że nie miał tej marnej pociechy, jaką miał stawiający na loteryę. On wiedział tylko, że przegrał stawkę i kwita.

I jak w każdym bolesnym zawodzie, tak i teraz skierował swoje kroki do korrepetytora.

Gdyby Nanio był wiedział, że do starego eskulapa prowadziły od Marcyana inne bliższe schodki, które wprost z jego kuchenką się łączyły, byłby może inaczej widział swoją sytuacyę. Na cóż bowiem szła Paulinka przez długie kurytarze tam i nazad, kiedy mogła bliższemi schodami wejść wprost do starego Szota?... Co kazało jej przedłużać sobie tę drogę niewygodną? Czyż nie mogła, stojąc w oknie na kurytarzu i obrywając kwiatek widzieć go idącego ku niej, a potem stojącego w oknie? A gdy za drzwi dębowe się schowała, nie mogła przez tę samą szparę patrzeć na niego, przez którą on się w niej zakochał?... I czy nie mogła wtedy widzieć, jak on listki zbierał po ziemi, jak szukał jej drobnych stopek, i rzucony przed drzwiami kwiatek podjął i do kieszeni schował?...

A gdy się oddalał, czyż nie mogła słyszeć jego kroków i tak obliczyć przestrzeń, która ją od niego dzieliła, aby poszedłszy za nim spotkać się z nim na schodach!... A zresztą był to czas przedobiedni. Jakiemże prawem mogła odejść od kuchni, gdzie prawdopodobnie smarzyła się młoda kalarepka i wiązka marchwi, i w takim czasie pójść do starego eskulapa, aby tam zasiąść przy klawikorcie i jakieś smutne melodya wygrywać, jak to dosyć donośnie na kurytarzu było słychać.

Gdyby to wszystko Nanio wiedział, nie byłby może tak bardzo się smucił. Ale nieszczęśliwy kochanek nic a nic nie wiedział. Pogrążony w smutku, że na tablicy loteryjnej nie obaczył swoich numerów, rzucił się znowu na sofę i z zawiścią patrzał na korrepetytora, który z największym spokojem odczytywał jakąś siną książkę. Jakże przeklinał siebie i cały wieczór wczorajszy i tego niecnotę z rogami, któremu całe swoje nieszczęście przypisywał! A do owych marzeń podczas godziny filozofii jakże to daleko... a nawet żadnej drogi nie ma! A on miał już wszystko tak pewne przed sobą!...

Przeszła koło niego z twarzą najobojętniejszą. Kochająca kobieta nie potrafi tego. Przynajmniej potknie się i zarumieni!... A tu ani jedno ani drugie! I jakże to żyć dłużej na tym głupim świecie, gdzie serca są tak zimne, gdzie kobiety jak śpiewające syreny.

Nie dokończył jednak tej myśli, bo zdawało mu się, że jeszcze amunicyi wszystkiej nie spotrzebował. Zresztą coś go jeszcze mocno ciągnęło na kurytarz. Rozczarowany kochanek nigdy nie wierzy stanowczo w swoje nieszczęście. Jak tonący chwyta się deski, bodaj pianą na fali wezbranej, i zdaje mu się, że niekoniecznie pójdzie pod wodę! Tak samo bronił się Nanio przeciw napierającym wałom topieli, która go pochłonąć chciała!

— Jeszcze przecież nic pewnego nie wiem. Czemuż uważam wszystko za stracone? Kobiety mają swoje kaprysy. Lubią często, aby się im nieustannie narzucać. Mój stryj dziesięć razy dostał od kosza od stryjenki, a za jedynastym przecież przyjęła go. Wprawdzie powiada ciocia, że dla tego przyjęła, bo innego tymczasem złowić nie mogła, ale ciocia jest to złośliwy języczek. Wcale nie zawadzi, jeźli jej znowu drogę zastąpię. Stryj jest tego zdania, że stryjenka od razu go pokochała, tylko próbowała jego stałości. Wszystko mi się zdaje, że ona mnie kocha. Inaczej nie byłaby się potknęła w bramie, nie byłaby zgubiła dwie smaczne śliwki, a co najgorzej, nie byłaby koło mnie takiego raka spiekła! Ona mnie kocha, niezawodnie... a stryjaszek to przecież człowiek nie głupi!...

Skończywszy taki monolog w duszy, zerwał się z sofy, i ku niemałej pociesze korrepetytora, który snać coś przeczuwał, wybiegł znowu na kurytarz, na którym usłyszał nagle dźwięki jakiejś smutnej melodyi.

— Tam do kata! — mruknął do siebie — to jakby ona grala. Stary eskulap ma klawikort, wiem o tem, bo często na nim klapie. Ale te tony wychodzą z ręki kobiecej! Są rzewne i jakby skarżące się!...

Stał chwilę na kurytarzu i pełną piersią chwytał w siebie te miękkie, skarżące się tony! Na jego twarzy widać było rosnącą namiętność. Niepewność zbudziła w nim nieznane dotąd uczucie. Pierwej, gdy marzenia jego były tak pewne i naprzód obliczone, myślał spokojnie o Paulinie, tak jak się myśli o każdej przyjemności, która nas minąć nie może. A dzisiaj zdawało mu się, że za jeden uścisk ręki, za jedno wejrzenie byłby w ogień skoczył i żywcem dał się upiec na kracie żelaznej!... Szczupły zakres jego duszy rozszerzył się nagle, a nawet w tej chwili byłby zdolny uczynić coś nad swoje siły. Nawet odwagi przybyło mu.

Śmiała myśl zaświtała mu w głowie. I zaraz wraz z myślą powziął stanowcze postanowienie.

Chwycił za klamkę do drzwi starego Szota.

Eskulap wybijał właśnie obiema rękami takt, stojąc przy klawikorcie. Miał na sobie tę samą perukę, ten sam frak markizowski ceglastego koloru i buty z żółtymi sztylpami. Na odgłos dzwonka, który był przy drzwiach, wyszedł z drugiego pokoju do swego gabinetu.

Nanio nie widział ani wisielca rodem z Siedmiogrodu, ani opryszka z Karpat. Prędko postąpił na środek izby, aby przez drzwi odwarte widzieć grającą Paulinę.

Paulina siedziała do niego profilem. Była to najwygodniejsza pozycya dla niego. Mógł doskonale widzieć, jakie wrażenie jego obecność na niej zrobiła.

— Czem mogę służyć panu dobrodziejowi? — zapytał eskulap, grożąc zamknięciem drzwi do drugiego pokoju.

Nanio przestraszył się.

— Pierwsza moja prośba jest — odpowiedział gość — abyś pan konsyliarz zostawił drzwi otwarte. Słaboć moja, jest to pewne rozstrojenie nerwów, muzyka, a zwłaszcza tak sympatyczna, czyni mi bardzo dobrze.

Eskulap uśmiechnął się i zostawił drzwi otwarte. Ucieszony swoim konceptem, spojrzał Nanio na profil Pauliny O zgrozo! Najmniejszego wrażenia tam nie ujrzał. Nie była nawet ciekawą popatrzeć się na niego, dowiedzieć się kto przyszedł! Grała dalej, patrząc w nuty z największą uwagą. Prócz nut, nic ją w tej chwili nie obchodziło!... Nanio posmutniał, i bardzo mu było na rękę, że eskulap odwrócił się w tej chwili od niego, aby Paulinkę skarcić wzrokiem za kilka tonów fałszywych. Nanio nie słyszał tego potknięcia się i byłby nic nie słyszał, gdyby sama święta Cecylia z orszakiem aniołów grała!...

— Więc mówisz pan, że cierpisz na nerwy — mówił do niego eskulap — o wiek dziewiętnasty, to jest wiekiem chorób nerwowych! Nasi przodkowie nie znali tej choroby... a mówiąc krótko, może panu świadectwa potrzeba dla profesora!

— Nie panie, rzeczywiście jestem chory i to bardzo chory!

Rzekłszy to, spojrzał znowu na ten profil zagadkowy. W profilu najmniejszej zmiany nie było. Grała dalej, jakby go wcale nie słuchała.

— Pokaż pan puls — rzekł eskulap zakładając okulary — raz, dwa, trzy...

Tu zaczął głową ruszać, a na jego czole zbierały się fałdy.

— Cóż pan sądzi? — zapytał smutno Nanio.

— Jest alterativ... puls gorączkowy... wyrzekł po chwili eskulap i zaraz odwrócił się twarzą do drugiego pokoju, bo w tej chwili wzięła Paulina wszystkie nóty fałszywie.

Nanio nie zważał na grę, tylko oczy wlepił w ten profil skamieniały.

— Więc gorączka, nerwy rozdraźnione, puls nieregularny... raz, dwa, trzy, cztery... Paulino zmyliłaś moje dziecię.

Paulina wzięła ręce z klawiszów i złożyła na piersi.

— Będę czekać na doktora — rzekła tak miłym głosem, że mniemany pacyent zupełnie przytomność stracił. Popatrzył się znowu na jej twarz, ale nie było tam najmniejszej zmiany. Patrzyła przed siebie tak uporczywie i z takiem zajęciem, jakby o tem wcale nie myślała, co się tam w drugim pokoju dzieje! Nanio był nieutulony. Rzeczywiście dostał gorączki i trząsł się cały. A Paulina była tak piękna, jak najpiękniejsza statua z kararyjskiego marmuru!...

— Więc ja panu coś zapiszę — rzekł eskulap — ale niech pan ze swojej strony postara się o spokój i wypoczynek, jeśli to z pracy natężonej pochodzi.

— Nie, panie łaskawy — odparł szybko Nanio — to nie z pracy, ale... ale z wielkiego zmartwienia!

Rzekłszy to wlepił oczy w ten profil fatalny. Na całej półtwarzy nic nie zadrgnęło, nawet powieka nad okiem wyglądała jak skamieniała.

— Z wielkiego zmartwienia?... — powtórzył eskulap, a czoło jego sfałdowało się, — o! to najgorsza przyczyna! To działa na nerwy i niszczy cały organizm! Zmartwienie to tak jak trucizna! Nescis medicina tollere!... Medecyna usuwa powód słabości, a cóż może usunąć pańskie zmartwienie?

— Zmartwienie moje jest bardzo fatalne — rzekł po chwili — i czuję, że mogę temu zmartwieniu ulegnąć!

Tu powinna się rozbić najtwardsza opoka. Nawet zimna syrena poczułaby łzy w oczach... Nanio spojrzał przez próg do drugiej izby — ani znaku litości! Wzięła rąbek od sukienki i spokojnie bawiła się!... A zastraszony takiem wyznaniem eskulap, wziął się do pulsu i z największą uwagą liczył uderzenia. Nanio uderzył w ostatnią strunę. Była to struna rozpaczy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ludwik Filip książę orleański.

Czytelnikom naszym wiadomo już nieco, że w Paryżu aresztowano młodego księcia orleańskiego, syna hr. Paryża. Aby więc tę rzecz dostateczniej wyjaśnić podajemy co następuje:

We Francyi panowali dawniej królowie z rodziny Burbonów i Orleanów. Królów tych wypędził lud, sprzykrzywszy sobie ich panowanie i zamienił Francyą na rzeczpospolitą, to jest kraj nie z królem, lecz z wybieranym na czas pewien prezydentem. Później rządził Francyą cesarz Napoleon III, który sam się zręcznością i przebiegłością dobił tronu, lecz jaki los go spotkał po ostatniej wojnie francuzko-niemieckiej Czytelnicy nasi chyba już wiedzą. Od tej więc wojny Francya znów jest rzeczapospolitą, jednakże to bynajmniej jej nie zapewnia jeszcze pokoju. Tak bowiem potomkowie rodziny Burbonów i Orleanów, jako też potomkowie cesarza Napoleona, starają się wciąż odzyskać tron i w tym celu wichrzą w różny sposób. Rząd francuzki widząc to, wydał przed kilku laty prawo, na mocy którego wydalił z kraju wszystkich książąt z rodu królewskiego i cesarskiego i zagroził im, iż w razie powrotu ukarani zostaną więzieniem. Prawo to nie zdołało jednakże odstraszyć książąt od dalszych zabiegów, czego dowodem, właśnie ostatnie przejście granicy jednego z książąt orleańskich, mianowicie młodego Ludwika Filipa, który ma najwięcej prawa do tronu francuzkiego, a który przybył potajemnie do Paryża niby to w celu zaciągnięcia się do wojska francuzkiego. W rzeczywistości zaś miał młody książę przy sobie odezwy, któremi chciał lud francuzki przeciągnąć na swą stronę. Rząd oddał młodego księcia pod sąd policyjny. Ten zaś jakeśmy o tem donosili już, uwięził księcia. Wypadek ten sprawił w całej Francyi wielkie wrażenie, a niemało jest tam takich, którzy jawnie się za księciem owym oświadczają. Dla rządu więc sprawa ta jest tem trudniejszą — gdyż znajdują się i tacy, którzy są przeciw księciu. Gdy więc rząd próbował księcia ułaskawić — wrzeszczeli inni, że to jest niesłusznie — i że w takim razie trzeba i innych politycznych więźniów ponłaskawiać. Cała ta historya zaszkodziła mocno sprawie księcia, bo rząd rzeczypospolitej nie śmiał powziąć uchwały na jego korzyść, skutkiem więc tego postanowiono jeszcze trzymać księcia do stosowniejszej chwili, w której go będzie można uwolnić. Tymczasem księciu nie ma krzywdy. Używa sobie w więzieniu aż do zbytku — bo oto jak piszą dzienniki, że w ciągu 14-tu dni przejadł książę ten ze swemi przyjaciółmi nie więcej i nie mniej jak 1500 franków, co na dzień uczyni sto franków (frank 80 fenygów) więc dziennie przejadał 80 marek. Teraz przewieziono go z więzienia Conciergerie do Clairvaux

(Klerwo) po za Paryż. Z Paryża, aby uniknąć zbiegowiska i wrzawy, wywieziono go w nocy w towarzystwie dwóch ajentów policyjnych.

Korespondencya „Gwiazdy Piekarskiej“.

Z Miejskiej Dąbrowy pod Bytomiem.

Jak każdego katolika tak i mnie bardzo ucieszyło gdym przybywszy do miasta, wszedł do kościoła nowego i spojrzał na ten lud, który w uroczystość 40-to godzinnego Nabożeństwa do kościoła wchodził i zn w wychodził, a mianowicie na Różańcowych, którzy wraz z swojemi przełożonemi, ze świecami gorejącemi klęczeli przed utajonym w Najśw. Sakramencie Zbawicielem.

Ale jakże z drugiej strony wielce się zasmuciłem, gdym pomyślał sobie o tem, jak to niektóre dziewczyny z naszej Dąbrowy, zamiast w tym tak zbawiennym czasie iść do kościoła, to one wolały spać, a niektórym, jak same mówiły, jest zadaleko do miasta do kościoła, ale tak na Suchą górę na muzykę, to im nie daleko; toby tam nawet boso chętnie leciały.

Oj dziewczęta! dziewczęta! gdybyście wy sobie wzięły np. „Gwiazdę“ do ręki, toby wam ta innego rozumu do głowy nagnała; zaczęłybyście wnet inaczej postępować sobie, a wówczas nie pokazywałyby inne na was, zeście takie albo takie; czyżby to nie lepiej było gdybyście sobie czytały jak macie czas tę „Gwiazdę“, która nam tak piękne i tak ważne artykuły pisze, zamiast iść do karczmy wycierać kąty i niszczyć zdrowie swoje?

Spojrzyjcie tylko na dziewuchy z Radzionkowa, z Kozłowej Góry i z Orzecha, a zobaczcie jak one to w kościele klęczą — ze światłem w ręku, — nie tak jak nasze. Ale i to nietylko dziewuchy lecz i młodzieńcy i mężczyzni, a także i kobiety nie inaczej tam czynią.

Dla tego z serca radzę Wam i zachęcam Was wszystkich, abyście więcej dbali o oświatę, a czytali dobre i pożyteczne Gazety, sprobujcie tylko np. „Gwiazdę“ czytywać, a mogę wam ręczyć za to, że nigdy tego nie pożałujecie, ona to was nauczy innego wcale życia i innego postępowania.

Stały czytelnik „Gwiazdy.“ N. N.

(Nadesłano)

Błogie Wspomienia.

Każdemu człowiekowi, kimkolwiek on jest, pozostaje zawsze w głębi serca jakieś uczucie, które u jednych wybitniej, u drugich nieokreślono zmusza do miłości okolic, w których się urodził, zmusza do kochania tego wszystkiego, co się z dziejami kraju własnego wiąże, ciągnie nieprzeparcie dążeniem do słuchania mowy macierzyńskiej; jednem słowem każdy człowiek konieczny natury biegiem kochać musi własną Ojczyznę, i własny język, którym od kolebki szczebiotał.

Atoli każden ma tej miłości świadomość; nie każdemu zrozumiałe to za szczytny wyraz Ojczyzna i język ojczysty.

Ja s m miałem tego wyrazu nie pewne pojęcie, dopókim się znajdował między swoimi; gdy to mówią, za piecem w domu placki zjadał; ale dopiero gdy mnie fala wiru zaniosła na obczyznę, tam się nauczyłem cenić tę matkę wspólną, ten język wdzięczny. Szczególnie gdym znajdując się we Włoszech, w mieście zbudowanem na burzliwych falach morskich w Wenecyi, przecinał gondolą (łódką) balwany Adryatyku, wtedy prawie, w wieczór, nasuwały mi się myśli, z któremi się obecnie z Wami najdrożsi Czytelnicy podzielić pragnę . . . . .

Siedząc w łódce zadumany i spozierając na jednostajnie pluskające wiosła marzyłem o Ojczyznie i w duchu zasyłałem pozdrowienia tej matce bolesnej i cierpiącej:

Błoga myśli! która przeprowadzasz przed oczyma naszemi jasne obrazy dziejów macierzyńskich, które świadcząc o pięknej przeszłości, opowiadają i śpiewają o tych czynach bohaterów zamierzchłych, wsławiając tę olbrzymią i niespożytą siłę pulsującą w żyłach narodu, gwarząc o tych przodkach prostych, ale zarazem i potężnych, którzy się wzbić potrafili do takiej wielkości narodowej, napełniają ducha naszego dumą szczerą i pozwoloną, podnoszą pierś naszą odwagą i męstwem, rozlewają w sercu naszem słodycz i miłość.

Smutna myśli! która zatarłszy pierwsze wrażenia objawiasz nam naszą obecną dolę! Myśli, czemuż stałaś się na raz tak srogą?

Obrazy pierwotne przeistoczyły się w karykatury. Jeden mi przedstawia obszar ziemi jęczącej pod niemiłosierną Marsa wojennego stopą. Na drugim śledzę wzrokiem człowieka przykutego do skały, któremu trzy kruki serce wyjadają. To znowu widzę długi szereg ludzi powiązanych, narzekających, składających się z różnego rodzaju, wieku, stanu i płci; wszyscy ze smutną twarzą, nagleni jak więźnie od jakichś nieludzkich nadzorców, posuwają się chwiejnym krokiem gdzieś w dalekie nieznane im strony, pozbawieni nadziei powrotu.

Inny znów obraz wskazuje na trzy słupy żelazne, zatknięte na tym całym szmacie ziemi, który ongi tylko wiatrym wolnym szumiał, albo chyba propcrce huzarów podziwiał; na słupach tych jakieś obce, drapieżne i urągające siedzą orły; a nigdzie, jak daleko okiem sięgniesz — nie widzisz białego.

Myśli zbawienna! przypominająca nasze gniazdo ojczyste! pagórki i góry strzelające w górę i wysyłające z siebie źródła i zasolne wody polewające żyzne łany i łąki kwieciste, lasy szumiące, znane, ale tylko temu, który wzrost między wami i wyciśnięte w umyśle jego nie mniej jak obrazy jego krewnych lub przyjaciół; strumyki ozdobione wierzbami płaczącemi, których melodyą rozróżnia jak głosy swych domowników; miasteczka porozsiewane po dolinach jak stada owiec pasących się po polach uprawnych! Zasyłam Wam pozdrowienie. Jakże smutne jest przypomnienie Wasze dla tego, którego ście swem mlekiem wypielęgnowały i który się od Was oddalił. W wyobraźni opuszczającego Was dobrowolnie mamionego nadzieją, uganiać się gdzieindziej za szczęściem, tracą swą piękność sny zwodnicze bogactw nagromadzonych. On teraz zdziwieniem owładnięty, jak mógł zamiar niezsczęsny opuszczenia Was powziąć, i powróciłby w tej chwili napowrót, gdyby go nie zatrzymywała nadziej-, że Was pewnego poranku pozdrowi bogatym.

Im dalej się zapuszcza w śmiejące się doliny krajów nieznanych wzrok jego powraca znudzony; przesycony tą jednostajnością, powietrze zdaje mu się ciężkiem i bez życia; zagłębia się tęskny i niebeczny w miasta ruchliwe; te domy graniczące z domami, te ulice tracące się w ulicach, zdają go pozbawiać oddechu; a przed pałacami i kamienicami po dziwianemi przez przybysza, on myśli z utyskiem smętnym o dzwoneczku swej wioski rodzinnej, o tej chatce, która kiedyś rozbrzmiewała pieśnią niańki u jego kolyski szczęśliwej.

Och ta Ojczyzna. W niej się mieszczą pierwsze pamiątki tak drogie, ona pielęgnuje naszych rodziców, pokrywa naszych praojców, tam się cieszą nasi rowiennicy, znajomi, koledzy naszych gier dziecinnych, w niej brzmi ta mowa w której matka nasza pocieszała nasze pierwsze dolegliwości, i uczyła nas wołać Ojca naszego na ziemi i drugiego, który jest w Niebiesiech; mowa w którą szczebiotać zaczęliśmy aby się przymilać tym, którym winniśmy życie; mowa w której otrzymaliśmy pierwsze rady, pierwsze nauki, pierwsze słowa ulubione.

Jakże więc naturalnym jest ten serca poryw życzyć dobrze Ojczyźnie. Och jak tęsknym okiem spoglądamy w tenczas w góry lub niebo, w strony gdzie leży ukochana nasza Ojczyzna!

Doznałem ja Szanowni Czytelnicy tych uczuć bolesnych, a usłszawszy kogo przemawiającego onym językiem rodzinnym, tuszyłem rozeznać głos ojca mojego, a serce skakało z radości!

Lecz ten, który jest i który Was moi rodacy, obdarzy taką szczęśliwością, z której mi tylko słodka pamięć pozostała, on się znajduje i tutaj — wszędzie; On nigdy niezamąci radości swych wiernych synów, chyba tylko, aby im kiedyś nie równie większą przygotować.

O zbawienna i trzykroć zbawienna i pocieszająca myśli! która nas zdołasz przenieś duchem do tych obrazów, ulubionych dni naszych dziecinnych, która potrafisz przypomnieć staremu przyjemności, młodość, młodemu sny wygórowanej wyobraźni, ktora umiesz podróżnego mimo setek mil przenieść do ogniska domowego!

O my szczęśliwi, którzymy już zawinęli do przystajni, którzy odpoczywamy w objęciach Ojczyzny — matki; jakże jej zato wdzięczni powinniśmy być; jakże pracować i cnotę uprawiać dla jej dobra powinniśmy. Zatem pracujmy nad sobą, pracujemy nad dobrobytem Ojczyzny, pracujemy nad językiem naszym, a zasłużymy być jej prawdziwymi synami!

Jeszcze o Wyborach.

— Wedle dotychczasowych zestawień zyskali socyaliści w dniu 20-tym lutego około 500,000 głosów; wolnomyślni zaś przeszło 200,000, centrum zdobyło 100,000 nowych głosów. Stronnictwo kartelowe straciło zaś przeszło 1 milion głosów. — Socyalista Bebel miał na zebraniu socyalistycznem wyborczem we Frankfurcie nad Menem mowę, w której wystąpił ostro przeciw ciągłym zbrojeniom i zaznaczył, że gdyby Niemcy r. 70 po zwyciężeniu Francyi, nie byli jej zabierali Alzacyi i Lotaryngii, a tylko koszta wojenne. uniknęłoby się obecnych stosunków. (Stare to rzeczy, — i nieraz jnż powtarzane.)

W Prusach Zachodnich w okręgu Grudziądz-Brodnica, zwycięztwo po stronie polskiej. Utrzymał się p. Władysław Różycki z Wlewska, zyskał on 300 głosów więcej od swego przeciwnika, którego miał w byłym ministrze Hobrechcie. — A i w okręgu Lubawa-Susz wybór dra. Rzepnikowskiego zapewniony.

Niepomyślnie jednak wypadły ściślejsze wybory w okręgu leszczyńsko-wachowskim; tam bowiem wybrany został kandydat kartelowy, landrat Hellman z Leszna. Książę Ferdynand Radziwiłł otrzymał głosów 5011. Hellman zaś miał ich 5282, a zatem o 271 głosów więcej.

— Smutna nadeszła wiadomość dla Polaków z okręgu bydgoskiego, bo oto według Pozn. „Tageblattu“ wybrany większością głosów p. Hahn, z stronnictwa zachowawczego. Uległ więc kandydat nasz p. Komierowski.

Przegląd polityczny.

We Francyi znów niezgoda i to w ministeryum. skutkiem tego jeden z najenergiczniejszych ministrów pan Constans podał się do dymisyi, czyli po prostu mówiąc, podziękował za urząd. Niezgadzał się on głównie z zapatrywaniami prezydenta ministrów, p. Tirardem. Ustąpienie z urzędu tego przez p. Constansa, jako ministra spraw wewnętrznych wywołało rozmaite przypuszczenia, pomimo to, że p. Tirard starał się coprędzej rzecz ułagodzić i w miejsce p. Constansa udało mu się wreszcie na ministra spraw wewnętrznych zdobyć niejakiego p. Bourgeois, deputowanego departamentu Marny. — Większość republikańskich gazet upatruje w ustąpieniu p. Constansa bliski upadek całego ministerstwa.

„Journal des Debats“ dowodzi, że p. Constans widział niezliczone błędy swoich kolegów, ministrów, a więc wolał się cofnąć zawczasu z ministerstwa, aniżeli później upaść sromotnie.

Dziennik „Gauiois“ łączy najnowsze to przesilenie ze sprawą księcia Filipa Orleańskiego, twierdząc równocześnie że i w prezydenturze rzeczypospolitej francuzkiej zajść będzie musiała wkrótce zmiana.

Toż samo dowodzą i dzienniki bulanżystyczne, przewidując, że jak tylko Izba deputowanych oświadczy się za p. Constansem, to p. Carnot dzisiejszy prezydent rzeczypospolitej nie będzie mógł dłużej pozostać na stanowisku. A że do tego przyjść by mogło, dowodzi ta okoliczność, że p. Constans zasłużył się około utrzymania publicznego porządku w czasie zaburzeń bulanżystycznych. — „République francaise“ wielbi zasługi niezaprzeczone p. Constansa około publicznego dobra, a zwłaszcza utrzymania publicznego spokoju i ładu. — „Fiagaro“ zaś krótko a zwięzłowato zwie ustąpienie p. Constansa wyrokiem śmierci dla obecnego gabinetu francuzkiego.

— Pisma pomorskie ogłaszają zapowiedziany okólnik cesarza do ministrów spraw wewnętrznych, handlu i przemysłu. Brzmi on, jak następuje:

„Z pańskiego referatu z dnia 18 lutego r. b. przekonalem się ku memu niezadowoleniu, że w kilku przypadkach, mianowicie w obwodzie rejencyi szczecińskiej i koźlińskiej zwabiono mieszkańców miejskich przez fałszywe obietnice do wychódźtwa do Brazylii, w skutek czego ci udali się po tajemnie do Bremeny, w uludnej nadziei, iż ztamtąd zostaną do Brazylii dalej wysłani. Żądam, aby rząd wystąpił wszelkiemi środkami rozporządzalnemi przeciwko tym niebezpiecznym dla ogółu praktykom agentów, w skutek których część moich poddanych przez lekce ważenie obowiązków względem ojczyzny, pokrzywdzenie swojej rodziny i zerwanie kontraktów zostaje pogrążona w niedolę i aby w odpowiedni sposób wpływano na oświecenie interesowanych. Polecam Panu, abyś odpowiednio do tego udzielił potrzebnych wskazówek prezesom rejencyjnym w Szczecinie i Koźlinie. Okólnik ten mają ogłosić pisma powiatowe.

Berlin, 19 lutego 1890 r.

Wilhelm R.

— Jakoś nie bardzo dobrze pono przebąkują w Berlinie. Oto, że tak niepomyślny dobór posłów dla rządu wypadł — więc posłom tym nie rokują długich obrad — sądzą bowiem, że rząd nie znajdując w nich większości dla siebie — postąpi sobie tak jak zwykł w takich razach postępować: oto, że rozwiąże parlament — takie są ludzkie domysły — a nawet że bardzo rychło ani się nie spodziejem — i że jeszcze tego lata możemy mieć nowe wybory.

Trzeba więc nam się mieć na baczności. I już zawczasu zebrać więcej ducha, aby go mieć w zapasie przy sposobności następnych wyborów.

Niemcy. Związek saskich górników i robotników w hutach, do którego należy 4,000 czynnych górników, wystosował petycyą do sejmu o zaprowadzenie środka prawnego przeciw orzeczeniom rozstrzygającym górniczego sądu rozjemczego.

— W Dortmundzie przy wyboraw ściślejszych do parlamentu dnia 1 bm. pobił narodowo liberalny poseł socyalistę. Kiedy ogłoszono wynik głosowania, zaczęli socyaliści wyprawiać hałasy i rzucać kamieniami na policyą; skutkiem tego władze policyjne musiały rozpędzić tłumy, przyczem aresztowano 30 osób. Policyanci i socyaliści odnieśli rany.

Wiadomości z blizka i z daleka.

Bytom. Smutną z naszemi Czytelnikami mamy się dzisiaj podzielić wiadomością; dowiadujemy się bowiem. że szanowany tu powszechnie i bardzo lubiany dla gorliwości swojej około zbawienia wiernych, powiatowy wikary, ksiądz Franciszek Netter opuszcza wkrótce miasto nasze, ażeby się udać na przeznaczone mu probostwo, na którem życzymy mu jak najskuteczniejszego uwieńczenia pracy, sobie zaś, żeby parafia nasza, znalazła również godnego następcę.

Sosnowice. W miynie Lamprechta (do gotowania kości), wydarzyło się straszne nieszczęście. Dwóch robotników właśnie zajętych gotowaniem kości, kiedy nagle niedaleko nich znajdujący się parowy kocioł pękł i obydwaj w najokropniejszy sposób śmierć ponieśli. — Jeden z nich okropnie poszarpany zaraz na miejscu padł trupem, drugiego jeszcze żywem wyniesiono, ale zmarł on także w kilka chwil później. Wypadek tem smutniejszy, że jest on w krótkim czasie drugim już w tym zakładzie, gdyż przed ośmiu dniami furman chcąc zobaczyć godzinę na zegarze fabrycznym zbliżył się tak blisko do koła, że pochwycony przez takowe, na miejscu zmiażdżony został.

Katowice. Zajęty na tartaku braci Goldstein robotnik Tomasz Liszka został spadającą belką przygniecony tak mocno w bok i ramię — że go do lazaretu zanieść musiano.

— Miasto nasze w tych dniach rzadkiego bardzo i wysokiego miało gościa, przybył tu bowiem prezydent rejencyjny p. dr. v. Bitter dla zbadania we właściwych miejscach kwestyi robotniczej. — Sprawa transportu nierogacizny z Polski ma być także poruszona. (Jeśli dowóz takowej z Polski będzie dozwolony, wtenczas miejmy nadzieję, że wieprzowina stanieje, przez co dotychczasowa drogość w mieście naszem zmieni się na lepsze i pobyt pana prezydenta pociągnie za sobą tę korzyść, iż biedny robotnik, mający liczniejszą rodzinę, będzie mógł spracowane siły pokrzepić kawałkiem mięsa. — Redakcya).

Z pod Żnina. W nocy ze środy na czwartek, okradli złodzieje ks. proboszcza Westfala w Górzycach. Już byli raz przed Nowym rokiem próbowali dostać się do kasy żelaznej — lecz nie mogli! Zabrali wtedy trochę rzeczy i kilkadziesiąt marek. Teraz musiało ich być więcej, bo ramę w oknie wyrznęli, szafę żelazną oknem wynieśli, włożywszy na zebrane z podwórza półwozie, zawieźli do pobliskiego borku, tam siekierą i młotem rozbili i wszystkie pieniądze (grubą sumę) zabrali; prócz tego rewerendę kożuchową i paletot zabrali także wszystkie książki kasowe kościelne. Siekiera, młot i wielki nóż w boru zostały. Ślad ich był przez wieś Dochaczowo i Brzyskorzystwę aż do szosy pod Pałuczanką. Banda ta dawno się tu kręci — a policya i żandarmerya jakoś cicho.

Od Ekspedycyi.

Do Łabąd. „Miesięcznik“ wyjdzie naraz 9-ty i 10 ty zeszyt około, połowy bieżącego miesiąca.

Rozmaitości.

* **W Brazylii** religią panującą była dotychczas religia katolicka. Nowy rząd republikański jak się tylko trochę wyskrobał z różnych tarapotów i kłopotów — tak najprzód narobił ogromną moc papierowych pieniędzy i puścił je w kurs — a następnie ogłosił takie prawo, że odtąd nie ma religii panującej jednej katolickiej, tylko wszystkie religie są równe i w każdej prowincyi mogą sobie obrać taką religią za panującą, jaką chcą. Mogą przeto wszyscy heretycy, kacerze, innowiercy i nowokrzczeńcy budować swoje kryple i zbory i swoje religie propagować. Teraz tylko tego braknie, aby naczelnik rządu przyjął wiarę turecką, ministrowie zostali mormonami, kwakrami — i pobrali sobie po 7 żon — a wszystko będzie w porządku!!

* **Rozbitkowie**. Do Plymouth przybył w tych dniach parowiec „Oruba“, na pokładzie którego znajdował się kapitan Giowanni Rollo, dowódzca barki „King Robert“ z Glasgowa, która w drodze do San Francisko spłonęła w przylądku Horn. Z 28 ludzi załogi, dziesięciu, którzy schronili się w łodzi, zaginęło, reszta została ocalone przez parowiec „Ballembis“, płynący z Liverpolu. Na pokładzie „Oruby“ znajdował się pomiędzy innymi pewien marynarz ze statku „Arethusa“, który spłonął również przy wyspach Falkland, na 26 mil od lądu stałego. Kapitan statku Hamilton z sześciu ludźmi szukał ratunku na łodzi; ów marynarz z 11 towarzyszami wsiadł do drugiej. Mając nadzieję w kilka godzin dotrzeć do brzegu, wzięli ze sobą bardzo szczupłą ilość prowizyi, lecz obliczenia ich zawiodły, nie mogli się zoryentować. Chłód i głód dukuczały im strasznie. Dwóch marynarzy straciło zmysly, musiano ich związać; po kilku dniach zmarli, również jak jeden majtek i kucharz okrętowy. Pozostali mu ieli zaspakajać głód i pragnienie petroleum, zmięszaną z morską wodą. Na odległości 150 mil od wysp Falkland, spotkał ich wreszcie parowiec i wziął na swój pokład. Jednemu z majtków musiano odciąć obie nogi, gdyż miał je odmrożone, a i kapitan po dziesięciu dniach zmarł z wycieńczenia

— **Polakom w Berlinie** niniejszem donoszę, iż w kościele św. Piusa, na Pallisaden-Strasse 73, w każdą niedzielę i w każdą uroczystość odprawia się o godzinie 10-tej zrana **polskie** nabożeństwo. Ksiądz *Frank*.

(Za wszelkie Ogłoszenia, oraz za Reklamy podane poniżej, Redakcya nie bierze żadnej odpowiedzialności.)

Ceny targowe we Wrocławiu.

Z dnia 5 marca 1889.

	od Marek		do Marek
Pszenica	8,85	—	9,60
Żyto	8,15	—	9,70
Jęczmień	7,75	—	9,25
Owies	7,70	—	8,00
Groch	7,25	—	9,00
Kartofle za cetnar od 1,50—2,00 marek.			
Masło za funt	1,30	—	1,40
Jaja za kopę	2,80	—	3,00
Siano za 50 kigr.	3,10	—	3,50
Słoma za kop. a 600 klgr.	36,00	—	40,00

Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2.21 Mrk.
Floreny wagi austryackiej 1,71 Mrk
Bankooty francuzkie za 100 fr — 80.

6 **Surowe jedwabne basty m. 13,80** za materyą kompletnie na suknię, także i lepsze sorty przesyła oclone i franko fabryka **H. Henneberg'a** (ces. król. nadworny dostawca) **Zürich.** Mustra odwrotnie. Porto 20 fen.

Do kuracyi przy upartym kaszlu i silnym zaszlamieniu nie ma lepszego środka jak **Fay'a prawdziwe sodeńskie pastylki mineralne,** uzyskane ze soli używanych do kuracyi, sławnych źródeł gminnych Nr. III. i XIII. Kuracya ta nie przeszkadza w powołaniu, nadzwyczaj skuteczna przeciw kaszlom, sprawia lekie **odpływanie śluzów,** czyni przebieg **kataru** najłagodniejszym. Pastylki te mają wszystkie apteki i drogerye w zapasie po 85 fen.

(N A D E S Ł A N O.)

Uwaga dla palących!

Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytunie, niechaj kupuje wyroby z fabryki „Vulkan“ J. F. J. Komendzińskiego w Dreznie, a zapewne się nie oszuka.

Amatorzy i znawcy papierosów.

Skład buxkinu z fabryk angielskich i niemieckich.—Mieick & Co. Frankfurt n/M.

Dostarcza po cenach fabrycznych osobom prywatnym wszelkie materye na ubranie, dla panów i chłopców itd. od 2.30 marek za meter aż do najlepszych angielskich nowości. Wzory i próby wysyłam franco!

Szanownej publiczności miejscowej i okolicznej donoszę uniżenie, że od dzisiaj urządziłem obok mojego **handlu towarów** także

skład obówia

i sprzedarz skòry;

polecam więc:

kamasze męzkie od	9 do 11	marek.
połkamasze męzkie od	4 „ 6	„
kamasze damskie od	4 „ 6	„
pòłkamasze damskie od	3	„

skóra na podeszwy bardzo tanio.

Dalej polecam:

Cukier twardy funt po	32 fen.
cukier miałki funt po	28 fen.
kawa funt od	1,40 m. do 2,00 marek.
najlepsze masło stołowe funt	1 m. 20 fen.
flanele w najpiękniejszych kolorach i najlepszej jakości 1 metr od	1,20 do 2,00 marek.
barchany ładne mustra podobne do kartunów meter już od	40 fen.

kartuny, ręczniki itd., t. t. d.

Że tylko zawsze dobre towary mam na składzie, spodziewam się więc i najwybredniejszym żądaniom publiczności zadosyć uczynić, dla tego upraszam o łaskawe względy.

N. Piekary, w marcu 1890

Z wysokim szacunkiem

L. Schwider.

J. Tichauer,

w Szarleju.

garderoba dla mężczyzn i chłopcòw.

Na teraźniejszą porę wiosennę zwracam uwagę na moje podług ogólnego uznania dobrze leżące ubrania (anzugi) sukienne surduty,

Całe ubranie z materyi (Stoff) od 17 marek pocz.
„ „ „ dla chłopaków 6 „ „
„ „ „ dla dzieci od 3 „ „
z mocnych materyi uszyte i gustowanie opracowane.

Do pierwszej komunii św.

polecam szczególnie **stòsowne ubrania, z kamgarnu niebieskiego i czarne sukienne po nadzwyczaj niskich cenach z gwarancyą dobrego leżenia.**

Ubiory dla robotników z skory angielskiej i inne po tanich cenach.

„MIESIĘCZNIK“

Zeszyt VIII.,

już wyszedł i zawiera bardzo zajmujące rzeczy;

Cena 15 fen.

Zamawiać można w ekspedycyi „Gwiazdy Piekarskiej“ na poczcie jak i u pp. agentów.

Fr. Schwider.

Lósy do loteryi Schlossfreiheit.

Główne wygrane: 500 000 marek

Ciągnienie 17 marca b. r. do nabycia u

B. Schäfer

agent loteryjny i interes komisyjny. **Bytom,** Gliwicka ul. 8. I.

Chcącym się żenić w lepszych familiach

udzieli wskazówek

B. Schäfer

agent loteryjny i interes komisowy. **Bytom,** Gliwicka ul. 8 I.



Hôtel

pod „złotą gwiazdą“ (zum Goldnem Stern) w Ottmachau w rynku, mający salę jest z całym inwentarzem do sprzedania, albo znowu do wynajęcia. Objęcie od 1-go kwietnia 1890. Wiadomości udziela tylko właściciel

Ernst Vogt.

fabrykant maszyn w **Ottmachau.**

Organy

są do sprzedania w Porębie przy Rudzie u **Marcina Sikory** w domu p. Sztępelmana, których używano kilka lat w Kościele, lecz dla zbudowania większych takowe sprzedano. Mają one kształt szafy (szrank) i są 2 metry wysokie o 5-ciu registrach 4 i ½ Octawy. Prospekt cynowy i 100 piszczałek cynowych a 150 drewnianych, grający może sobie sam wiatr nogą robić. Kosztują 120 marek. Organ tych możnaby użyć w jakiej Kaplicy, lub w salonie dla uczenia młodzierzy śpiewu polskiego i t. p.

Szukam Żony!

Panna lub **młoda wdowa** bezdzietna znająca się na gospodarstwie w domu i na polu, z porządnej familii, mająca cokolwiek majątku, jeżeli ma ochotę zostać żoną młodego gospodarza, niech nadeśle swój adres z fotografią pod literą **C. H. 28.** do ekspedycyi „Gwiazdy Piekarskiej“, który takowe dalej wyśle. Tajemnica nie będzie zdradzoną.

Technicum Mittweida
— Sachsen. —
a) Maschinen-Ingenieur-Schule
b) Werkmeister-Schule.
Vorunterricht frei. —

Ausserordentlich günstige Chancen

bieten sich jedem, der nähere Nummern der grossartigen

Schlossfreiheit-Lotterie

(10,000 Gewinne im Gesammtbetrage von **27,400,000 Mark** darunter **1×600.000, 3×500.000, 3×400,000, 6×300,000, 7×200,000 6×150,000, 17×100,000** etc. etc.) spielt. —

Ziehung I. Classe schon 17. März.

Ich empfehle

Antheile an zehn verschiedenen Nummern 1/10 50 M., 1/20 25 M., 1/25 20 M., 1/50 10 M., 1/100 6 M. pro Klasse.

Antheile an fünf verschiedenen Nummern 1/10 25 M., 1/20 12,50 M. 1/25 10 M., 1/50 5 M., 1/100 3 M. pro Klasse.

Porto und Liste 30 Pfg.

Der Betrag für I. Klasse ist bei Bestellungen einzusenden.

Ulrich Segler, Lotteriebank,

Breslau, Taschenstrasse 24.

Mannesschwäche

vorzüglich aber die hartnäckigen, unheilbaren Fälle, heilt **gründlich und andauernd ohne Berufsstörung,** gestützt auf **27-**jährige Erfahrung

Prof. med. Dr. Bisenz

Spezialarzt für Geschlechtskrankheiten

Wien IX. Porzellangasse 31a.

Auch brieflich sammt **Besorgung** der Arzneien.

Daselbst zu haben das Werk: „Die männlichen Schwächen, deren Ursachen und Heilung“ (14. Auflage.) Preis 1 Mk. 20 Pf. in Briefmarken incl. Francatur.

Słabość męzką

skutki szczególniej tajnych grzechów młodości, oraz innych nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana:

Dra. Retau'a Ochrona własna

Cena wydania polskiego:
1 Marka.
Cena wydania niemieckiego:
3 Marki.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej, zupełną swą siłę męzką. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 34.)

Swieże skóry

bardzo ładne, znów otrzymałem i polecam takowe na **Skórzoki (spodnie).**

Bytom.

S. Pinczower, handel skór.

W redakcyi „Gwiazdy Piekarskiej“ w Bytomiu na G. Sl.

przy ulicy Gliwickiej Nr. 13.

wyszły i tamże są do nabycia

„Kazania passyjne“

śp ks. T. Bojanowskiego, misyonarza z Warszawy.

Egzemplarz ten zawiera: „Słowo Boże.“ **Na środę popielcową,** następnie **na I-szą Passyę:** „O złości grzechowej“ — z Tajemnic krwawego potu Chrystusa w Ogrójcu. — **Na II-gą Passyę:** „O zaślepieniu.“ z Tajemnicy pojmania Chrystusowego. — **Na III-cią Passyę:** „O zacności duszy ludzkiej“ — z Tajemnicy ubiczowania Jezusa Chrystusa. — **Na IV-tą Passyę:** „O staraniu się o zbawienie;“ z Tajemnic ukoronowania cierniem Chrystusa. — **Na V-tę Passyę:** „O duchu pokuty chrześcijańskiej“ z Tajemnicy ukrzyżowania Chrystusa. — **Na VI-tą Passyę:** „O okolicznościach Męki Jezusa Chrystusa“ oraz

Dwa kazania na „Wielki Piątek“

1-sze „O siedmiu słowach Pańskich na krzyżu;“
2-gie „O odnowieniu męki Chrystusowej grzechami.“

Cena egzemplarza 1,50 M. — Handlującym odpowiedni rabat.

Wszelkie zamówienia z dalszych stron uskutecznione będą bez zwłoki.

St. K. Czerniejewski
wydawca.

Tamże są i inne wydawnictwa, według oznaczonego wewnątrz katalogu do nabycia.

Stacye
czyli
Droga Krzyżowa

na sposób jak się w kościele Piekarskim odprawiają; dużym wyraźnem drukiem, poleca ekspedecya „Gwiazdy Piekarskiej“ po **15 fen**, odprzedawającym wysoki rabat

DRUKARNIA

„Gwiazdy Piekarskiej“ *poleca się do wykonywania wszelkich prac drukarskich. Za szybkie i eleganckie wykonanie gwarantuje się.*

Redaktor odp. St. Czerniejewski w Bytomiu, ulica Gliwicka Nr. 13, dom p. Kluginsa. — Nakład i druk „Gwiazdy Piekarskiej“ (Fr. Schwider i St. Czerniejewski) w N. Piekarach.

Uczmy dzieci czytać po polsku!